

animacja Alternatywnie

Ponieważ ostatni Cyfel poświęciliśmy animacji kultury, ten, dla odmiany, będzie o animacji... filmowej.

Z okazji 60-lecia polskiej animacji w Cyflu o filmie animowanym – alternatywnie. Nie będzie więc życiorysów najsłynniejszych polskich reżyserów, ani przeglądowych artykułów na temat historii animacji w Polsce. Wystarczająco dużo było o tym ostatnimi czasy w prasie. Zamiast tego zajrzymy do Laboratorium Animatora, w którym Basia Szewczyk udzieli rad animatorom amatorom; przedstawimy kilka unikalnych technik; podamy „przepis” na film bez kamery i „zrecenzujemy” film, który nie doświadczył prezentowania na żadnym z organizowanych z okazji Jubileuszu pokazów, to ponieważ film ten, de facto, od dawna nie istnieje. Jego autor – Zbyszek Ugielski podsunie przy okazji kilka ekstremalnych sposobów na to jak animować bez kamery.

Nie zabraknie newsów z przedostatniej chwili, z których dowiemy się m.in. gdzie w Warszawie amatorzy animacji mogą się szkolić. A ponieważ warsztaty noszą nazwę „Animuj! Warszawę” bez trudu przejdziemy do kolejnego tematu, choć niewątpliwie wykracza on poza tematykę siódmego Cypla. Okazją aby go pod-

jąć jest premiera książki „Miasto to gra”, nad którą „Wyspa” objęła patronat. Jej autor Krzysztof „Semp” Bielecki również animuje Warszawę. Ty-le że nie filmowo. Ożywia miejską przestrzeń, a także wyobrażenia warszawiaków o swoim mieście. A wszystko za sprawą „Urban Playground” projektu, którego jest autorem i pomysłodawcą i który prezentuje w swojej rubryce The

best of YouTube – zgodnie z ogólną tendencją również poświęconą animacjom.

Mamy również zagadkę. Jeden z opublikowanych w Cyflu tekstów udaje tylko publicystykę. W rzeczywistości jest to fikcja w „dziennikarskim przebraniu”. Inspirując się książką „Miasto to gra” proponujemy Cyplistom grę między fikcją a rzeczywistością, literaturą a dziennikarstwem. Kto trafnie zgadnie, który tekst jest „fałszywy” i prześle najciekawsze uzasadnienie na adres: suwalska@poczta.neostrada.pl zostanie nagrodzone publikacją w Cyflu.

Dorota Suwalska

w laboratorium animatora

Basia Szewczyk

Absolwentka Animacji Łódzkiej PWSFiT, autorka filmów, m.in. „Na sznurkach”, „Dwa kolory”, „Czarownica Magdalena” (druga nagroda na festiwalu Wydry 2006 w Gdańsku), jedna z animatorek prowadzących warsztaty animacji! Warszawę odkrywa tajniki filmowego warsztatu.

24 klatki na sekundę

Tyle obrazków standardzie tworzy sekundę animacji. Nie musimy animować „co klatkę” – wystarczy zarejestrować 12 faz ruchu. Każdą zapisujemy dwa razy i płynność ruchu w filmie zachowana!

Przesunięcia, czyli rzecz o ruchu

Animując wyciętą z papieru postać możemy przesuwając ją każdorazowo o tyle samo centymetrów. Ruch po złożeniu sekwencji będzie jednostajny. Wystarczy jednak, że stopniowo wydłużymy odległości i uzyskamy efekt przyspieszenia. Jeśli bohater animacji podchodzi np. do jakiegoś przedmiotu i bie-

rze go w rękę, warto potem zrobić kilka nieruchomych klatek.

Pileczka zmieniająca kształty

Ruch w animacji nie musi być realistyczny. Wprawiając pileczkę w ruch możemy ją odkształcać. Lecąc może się rozciągać, upadając splaszczać. Jeśli animujemy przedmiot trudny do przekształcania – jego charakter podkreślimy przez sposób poruszania. Karminowe kółko można „odbić” od podłoża – widz odczyta, że jest elastyczne. Można je też zanimować inaczej: kółko upada, toczy się i pomału zatrzymuje – widz odbierze, że jest ciężką kulką.

Bez recepty ani rusz

Aby się nie pogubić trzeba stworzyć receptę animacyjną (papierowa forma komunikacji między reżyserem, animatorem i operatorem). Warto ją mieć nawet w jednoosobowym zespole. Arkusze rubryk zawierający uwagi reżyserskie, dialogi i jego punktacje, czas trwania i kolejność faz

oraz warstw animacyjnych sprawi, że animacja będzie przemyślana. Stworzyć receptę to rozpiszać ruch w czasie. Bez tego często przeżyjemy zaskoczenie, dlaczego wszystko w kadrze porusza się za szybko. Jeśli zdecydujemy, że element przesunie się między punktami w ciągu 3 sekund, zrobimy podziałkę, na której naniesiemy 36 odinków (3 razy 12 faz).

Ujęcie do ujęcia

Jeżeli myślisz o animacji poważnie, przygotuj storyboard (scenariusz) czyli scenariusz w obrazkach. Ujęcie po ujęciu rozrysowane w prostokątnych ramach pomoże zaplanować kadry i uchroni przed błędami montażowymi. Rozrysowany film „wrzuca” się do prostego programu montażowego, by sprawdzić, czy dobrze wszystko wymyślił. Tak zmontowany storyboard nazywa się animatic. To szkielec naszego filmu. W animacji nie ma dubli, więc etap przygotowań jest najważniejszy.

zebrała: **Paulina Capata**

namalowane filmy

Animować można na wiele ekstremalnie różnych sposobów. Z kamerą i bez kamery; na taśmie i bez taśmy; poklatkowo i cyfrowo. Pomińmy techniki, które stosuje się przy wielkich, wysokobudżetowych produkcjach i skupmy się na tym, co trochę dziwne, unikalne, by nie powiedzieć ekscentryczne.

Kosmos spod żelazka lub animowanie światła

Jedna z autorek tego tekstu (Dorota Suwalska) zrealizowała film używając kalki ołówkowej i żelazka. Te nietypowe dla produkcji filmowej przedmioty posłużyły do odbijania grafik (autorska technika – kalkografia), tworzą-

cych kolejne fazy ruchu. Film nosił tytuł „Taniec” (1994 r.) i mnóstwo w nim było wirujących planet. Jeśli więc można powołać kosmos za pomocą żelazka, to chyba nie ma w animacji rzeczy niemożliwych.

Do animowania nadaje się niemal wszystko: rysunki, przedmioty, specjalnie w tym celu przygotowa-

ne lalki, plastelinowe figurki, ludzkie ciało, sfotografowane lub nakręcone wcześniej przedmioty i postacie (zrealizowane tą techniką „Tango” Zbigniewa Rybczyńskiego zdobyło w 1983 r. Oscara).

Niektórzy animują nawet cień i światło. Franciszka i Stefan Thémersonowie w latach trzydziestych ubiegłego wieku stosowali technikę, którą sami nazwali „fotogramami w ruchu”. Leżące na szybie przykrytej półprzezroczystym papierem przedmioty „przekształcali” za pomocą przesuwającego się źródła światła. Stefan fotografował „światłne transformacje” z podłogi.

Siedemdziesiąt lat później światła jako tworzywa użył w filmie „Pętla” Wojciech Bąkowski: „(...) abstrakcyjny obraz, tworzony ze świetlnych plam wyłaniających się z (...) ciemności (...) przekształca się w (...) finale” w „konkret – cienie rzucone przez pasażerów jadących w świetle latarni do pracy”.¹

Malarze ekranu

Dla wielu animatorów film jest przedłużeniem twórczości plastycznej, ożywionym malarstwem. Trudno wyobrazić sobie lepszy na to sposób, niż malowanie kolejnych faz ruchu bezpośrednio pod kamerą. Najlepiej nadaje



Kadr z filmu Doroty Suwalskiej „Taniec”, TVP

Kadr z filmu Witolda Giersza „Czerwone i czarne”, Studio Miniatur Filmowych



się do tego farba olejna. Długo nie zasycha, co pozwala kontynuować ujęcie nawet po kilku dniach. Malować można na szybie, celulojdie lub innej śliskiej powierzchni, z której łatwo zmyć starą fazę i malować kolejną.

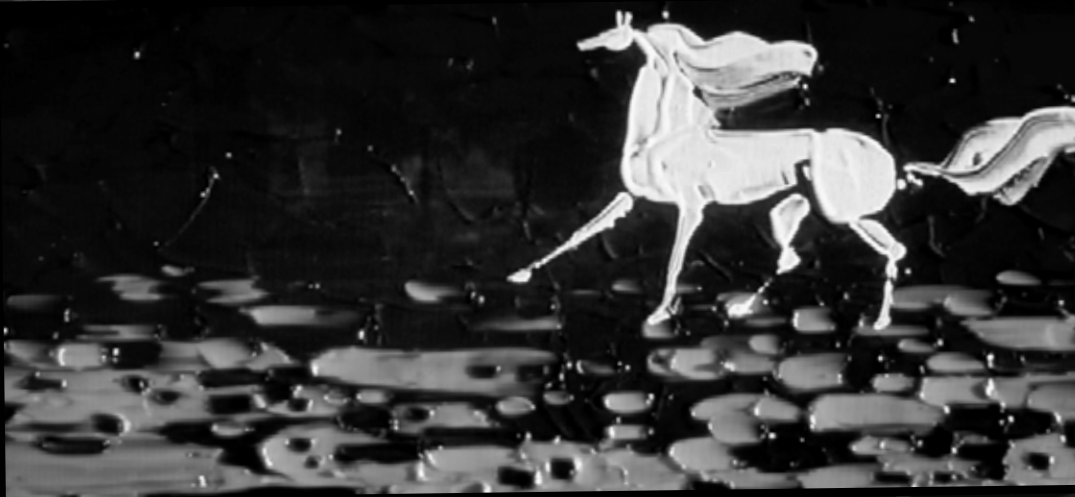
Mistrzem tej techniki jest Witold Giersz, który w latach 60-tych

i 70-tych tryumfował na wielu międzynarodowych festiwalach i który współtworzył zjawisko zwane Polską Szkołą Animacji. Giersz wyszedł od tradycyjnej techniki malowania na celulojdach, z tym że klasyczne rysunki animatorów zastąpił plamą malarską („Mały Western” 1960,

„Czerwone i czarne” 1963). W kolejnym etapie swojej twórczości animował obraz malując farbą olejną bezpośrednio pod kamerą („Koi” 1967, „Pożar” 1975).

Innym mistrzem tej techniki był, nieżyjący już niestety, Piotr Szpakowicz. Najbardziej jego znany film

Kadr z filmu Witolda Giersza „Koi”, Studio Miniatur Filmowych





Kadr z filmu Elżbiety Wąsik pt. „Ślub Krawca”, Studio Miniatur Filmowych

– „Dwoje” 1975 (poetycka impresja o sile miłości) otrzymała „Złotą Muszlę” San Sebastian. Szpakowicz jest również autorem wielu innych malowanych filmów – m. in. „Obrazki Wiejskie” 1959 i „Cios” 1978.

Porównując twórczość obydwu malujących reżyserów (tworzących w SMF w Warszawie) – filmy Szpakowicza były bardziej impresyjne, a Giersza – ekspresyjne, więcej w nich dynamicznego ruchu i efektów świetlnych.

Niektórzy reżyserzy również obecnie sięgają potęgę technikę. Przykładem jest film „Ślub krawca” (2001) Elżbiety Wąsik – metaforyczna opowieść o barierach między dwójkiem ludzi i próbach przełamywania tych barier.

„Technika malowania pod kamerą nie jest jedyną, do której uciekam się robiąc filmy, ale na pewno jest moją ulubioną” – przyznaje Ela. – „Bo choć czasochłonna i wymagająca koncen-

tracji, pozwala na odrobinę improwizacji i szaleństwa. To prawdziwa przyjemność móc połączyć dwie pasje – malarstwo z filmem”.

Sól, gips i obrazy z plasteliny

Malarskie efekty można także uzyskać animując pod kamerą materiały sypkie, takie jak sól lub piasek. Technika pozwala stworzyć wrażenie niezwykle płynnego, „mglistego” ruchu i umożliwia tworzenie łagodnych przejść jednych kształtów w drugie, dając efekt zatracania granic między formami.

Aleksandra Korejwo z Poznania tworzy filmy animując barwioną sól. Ta czołowa polska „animatorka soli” znana jest przede wszystkim z wielokrotnie nagradzanych wizualizacji muzyki klasycznej, m. in. „Carmen Torero z *Carmen Suity*”, 1996; „Łąbędź ze *suity Karnawał Zwierząt*”, 1990; „Prząśniczka”, 1989.

Filmy w tej technice realizuje też Piotr Muszalski – m. in. czarno-biała „Toccata z Fugi i Toccata d-moll”, 1994 oraz „Jak Bóg Maior Utracił Tron”, 1999. A także Joanna Jasińska-Koronkiewicz (ur. 1980 r.) – „Tabun”, 1999 oraz „Cello”, 2000; bardziej znana z filmów malowanych pod kamerą – „DUNIA – tam i z powrotem”, 2003; czy „Dies ire”, 2006.

Opowiadając o technikach malarskich w filmie

animowanym nie sposób nie wspomnieć o jednym z najbardziej utytułowanych polskich reżyserów – Piotrze Dumale („Łagodna”, 1985, „Kafka”, 1991, „Zbrodnia i kara”, 2000), choć technika którą sam wymyślił jest na granicy rzeźby (płaskorzeźby), grafiki i malarstwa. Otóż Dumała ożywia obraz wyryty na podmalowanych kolorem płytach gipsowych, delikatnie ryjąc na nich kolejne fazy ruchu.

W tej technice doskonale „czuje się” też jego były student Waldemar Mordarski (ur. 1978), („Pojedynek” 2002), który tworzył też filmy techniką animacji materiałów sypkich – „Wiatr”, 1999 i „Przebudzenie”, 2000.

Z kolei Izabela Plucińska (rocznik 1974) przekonuje, że idealnym materiałem malarskim może być... plastelina. Plucińska tworzy filmową płaskorzeźbę. W trakcie animowa-



nia obiektów na takim reliefie jedne barwy płynnie przechodzą w drugie stwarzając wrażenie „malowania plasteliną”.

Cyfrowy „impresjonizm”

Interesujące efekty można osiągnąć poprzez kompilację technik – np. rysunku i video. Urodzona w 1978 roku Magdalena Piwowarczyk-Babińska używa metody rotoskopii, czyli rysowania klatka po klatce na materiale video, którego zresztą sama jest autorką.

Bardzo obiecujące są próby łączenia tradycyjnych technik malarskich i graficznych z animacją cyfrową. Wojciech Wawszczyk w kolejnych filmach wykonane ręcznie wzory (rysunek, akwarela, malarstwo olejne) umiejętnie przetwarza techniką animacji 3D.

Ewa Ziobrowska łączy malarstwo z grafiką, posługując się prze-

tym technikami komputerowymi. Co ciekawe, wszystkie jej filmy autorskie są czarno-białe, a mimo to większość z nich można śmiało nazwać bardzo malarskimi. Jej najnowszy film „Allegro” (2006) – przejmująca impresja „o pewnej podróży, upływie czasu, coraz bardziej kurczącym się życiu”² zrealizowana

do muzyki A. Vivaldiego jest doskonałym przykładem na to, że można „namalować film cyfrowo”.

Dorota Suwalska
Elżbieta Wąsik

1. Mariusz Frukacz w publikacji „Tekstyliabis – słownik młodej polskiej kultury”
2. Jerzy Armata, <http://miasta.gazeta.pl/krakow/1,35796,3799061.html>

Kadr z filmu „Allegro” Ewy Ziobrowskiej



przepis na film bez kamery

Reżyser bez kamery, czyli inicjacja amatora

Kiedy wiele lat temu studiowałam w Pracowni Filmu Animowanego warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych pierwszym zadaniem jakie powierzał nam profesor Szczechura było narysowanie animacji bezpośrednio na taśmie 16 mm. Dopiero potem można było poszaleć na „wielkim formacie”, czyli na „trzydziestce piątce” (to było naprawdę wspaniałe uczucie mieć te kilkanaście milimetrów więcej na swoje dzieło – prawie jak przejście z malowania miniatur na malarstwo ściennie).

Zaopatrzyłam się w okulary zegarmistrzowskie, super cienki rapitograf oraz kolorowe foliopisy i zaczęłam „dłubać” w taśmie.

Animacja noncamerowa cechuje się tym, że maksymalna precyzja wykonania skutkuje minimalną precyzją efektu

– ech te wszystkie cudowne wizualne „szumy” – trzeba zgodzić się na niedoskonałość i ją pokochać. Ale jeśli już „wydłubałeś” na „szesnastkę” minutę animacji (1440 tych obrazków) to bez przesady można powiedzieć, że masz za sobą jedyną w swoim rodzaju animacyjną inicjację.

Technika noncamerowa pozwala bowiem dotknąć istoty animacji w ogóle. Dotknąć w sposób jak najbardziej dosłowny, ponieważ dostajesz taśmę do ręki i ręcznie ją przekształcasz. Trudno w sposób bardziej namacalny doświadczyć, że 1 sekunda równa się 24 klatki, a ruch przekłada na nieruchome obrazy ułożone jeden po drugim. Wszystko dlatego, że granica pomiędzy filmowym tworzywem a gotowym dziełem praktycznie nie istnieje.

Tych, którzy chcą posmakować animacyjnej inicjacji zapraszam do naszej cyplowej „książki kucharskiej”.

Dorota Suwalska

Składniki:

Taśma filmowa (dowolnej szerokości) – może to być taśma z emulsją lub przezroczysta, a nawet kopia z filmem.

Narzędzia, które zostawiają ślad na taśmie:

pisaki, rapitografy, foliopisy, farby, skalpel, igły, rylce i

(tu możesz wpisać własne propozycje).

Niektórzy używają również:

- stolików podświetlanych;
- zegarmistrzowskich okularów;
- szkła powiększającego;
- taśmy klejącej;
- wynalazków ułatwiających przenoszenie rysunków na taśmę, w czym specjalizował się Julian Antoniszczak. Wystarczy wspomnieć „turystyczny animograf” (pudełko kartonowe z zamontowanymi dwiema rolkami do przewijania taśmy) lub „Antoniszograf fazujący”, czy inne urządzenia wykorzystujące zasadę pantografu – rysuje się poszczególne klatki w nieco większej skali, a ramię pantografu, z zamocowaną na drugim końcu igłą, rzeźbi ten sam rysunek pomniejszony do wielkości 1 klatki na taśmie 35mm;
- innych własnej konstrukcji urządzeń wspomagających trudną pracę noncamerowego reżysera;



Wartości odżywcze, zdrowotne i energetyczne potrawy:

*„Pulsująca kraina non camery
to jedyne antidotum na istnie-
jącą obok paranoiczną rzeczy-
wistość”. (Julian Antoniszczak,
w artykule Jerzego Armaty,
„Film” 25/1988))*

• oraz
.....
(tu również możesz wpisać, co zechcesz).

Sposób przyrządzania:

- gdy już zgromadzisz niezbędne akcesoria możesz na taśmie rysować, malować, możesz ją ciąć, nakłuwać, usuwać z niej emulsję, stemplować, przypalać...
- lub zastosować opracowaną przez Antoniszczaka „wydrapywanę”. Na przezroczystej taśmie wydrapuje się rysunki. Po czym smaruje się taśmę bezbarwną pastą do butów. Pastę łatwo zetrzeć z niezarysowanych miejsc, pozostaje tylko w rowkach wydrapanych igłą. W tak przygotowany podkład wciera się czarny pigment. Sam Antoniszczak, na koniec, przekazywał taśmę do „Pracowni Koloru” – czyli do swojej żony, która na podświetlanym stole, pod szkłem powiększającym kolorowała pędzelkiem i tuszem kolejne klatki filmu;
- możesz również

(znów zostawiamy pole dla Twojej wyobraźni – jeśli zabraknie Ci pomysłów przeczytaj wywiad ze Zbyszkciem Ugielskim, jeśli pomysłów Ci nie brakuje tym bardziej go przeczytaj).

Zalecenia:

Dobrze jest wcześniej wszystko zaplanować (jak to zrobić wywnioskujesz z artykułu „W Laboratorium Animatora”).

Inna wersja:

Możesz również zdać się na przypadek lub działanie sił natury (o tym również w wywiadzie ze Zbyszkciem Ugielskim).

opracowała: **Dorota Suwalska**

Korzystałam z: „Jak działa jamniczek” Sabinie Antoniszczak oraz: http://www.culture.pl/pl/culture/artykuly/os_antonis_justynian_jozef



Noncamerowe gwiazdy filmowe czyli jak zreAnimować obraz słowem

Bohater:

Zbigniew Ugielski, Zbonek – reżyser filmów animowanych i teledysków prezentowanych na pokazach w kraju i za granicą. Laureat Grand Prix za film „Bo & Lo” na Festiwalu Alternatywa 4, Tigr Mures, Rumunia (1996); nagrody drewnianego i srebrnego Yacha dla videoklipów; Apteka pt. „Menda” i Mikrofony Kaniony pt. „Pengo” oraz 2-giej nagrody za film „Train”, Promax, Amsterdam, Światowy przegląd małych form telewizyjnych (2001).

Malarz i grafik.

Lider nieistniejącego już zespołu Mikrofony Kaniony, który w pamięci wdzięcznych fanów zachował się jako „najdziwniejszy, a przez to chyba najbardziej oryginalny polski zespół, jaki zadebiutował w jarocińskim kotle”³, tudzież „paranoidalny mix punka, nowej fali i jazzu”⁴.

Urodził się w 1966 r. w Lubinie – polskim zagłębiu miedziowym jako obywatel, który zrównał liczbę mieszkańców miast i wsi, co zostało zresztą odnotowane w szerzącej komunistycz-

ną propagandę Polskiej Kronice Filmowej. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż fakt ten ukształtował jego dadaistyczne poczucie humoru.

W roku 1986 wystąpił ze swoim zespołem w Jarocinie dostając się do „Złotej Dziesiątki” (Zbonek śpiewał, grał na basie i pisał najbardziej chyba absurdalne w historii polskiego rocka teksty).

W tym samym roku ukończył lubińskie Technikum Górnicze i za pierwszym podejściem (wyczyn dość rzadki) dostał się na wydział grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie w Pracowni Animacji Filmowej Daniela Szczechury zrealizował pierwsze animacje noncamerowe. Swój „dyplom” („BO&LO”) również „nakręcił” bez kamery.

W 1991 r. wraz z kolegą ze studiów Konradem Kuczem (obecnie kompozytorem muzyki elektronicznej, znanym głównie z „Futra”) wydał kasetę „Prond”, na której znalazła się niewielka część materiału przygotowanego na potrzeby nocnej Eufemii, muzycznej knajpy w warszawskiej

ASP. Ten muzyczno-wizualny duet działa do dziś.

Na początku lat dziewięćdziesiątych współpracował z programem „Alternativi” (oprawa plastyczna), w którym można było zobaczyć noncamerowe clipy Mikrofonów jego autorstwa. Później była również współpraca z innymi telewizjami i programami. Do dziś współpracuje z CANAL +.

Obecnie prowadzi studio animacji, pracuje nad własnym serialem pt. „Gagatki” i remontuje motor OSA.

Czas i miejsce akcji:

lipiec, wirtualna przestrzeń Internetu, po której przemieszczał się „wehikułem słów” (zwanym potocznie e-mailem) przenosząc fragmenty zreAnimowanej pamięci między Nadarzynem i Czachówkiem.

3. Autor: ankh – <http://savagesaints.blogspot.com/2008/01/mikrofony-kaniony-sensacja-xx-wieku.html>

4. j.w.

Rubryka, w której ukaże się ten wywiad poświęcona jest publikacjom (książki, płyty, filmy itp.), mówiącnajogledniej, trudno dostępnym dla przeciętnego (a nawet nieprzeciętnego) od-

biorcy. Tym razem postanowiłam posunąć się do ostateczności i zrecenzować film, którego, być może, nikt już nie zobaczy. Właściwie nie tyle zrecenzować, co porozmawiać o nim...

Chodzi o film „Jak zostać gwiazdą filmu non-kamerowego”. Ale ja go prawie nie pamiętam...

Na szczęście ja pamiętam. Zwłaszcza, że oglądałam cał-

kiem niedawno. Trochę przesadziłam pisząc, że nikt już go nie zobaczy. Powinnam była napisać: nikt prócz mnie. Wiem, że oryginał zaginął, ale kopię znalazłam u siebie w domu, na kasecie VHS z animacjami zrealizowanymi w warszawskiej ASP. Jakość fatalna, ale, mam nadzieję, wystarczy, by spróbować zreanimować animację za pomocą słów. Przy okazji może uda się zreanimować także twoją pamięć. ;)

Tak więc „włączam” „projektor słów” i na „papierowym ekranie” pojawia się:

CZOŁÓWKA

Na czarny ekran „wjeżdżają” białe litery ułożone w napis:

Zbigniew Ugielski

„ciągnąc” za sobą filmowy portret autora – długowłosego młodzieniec uśmiecha się do kamery.

Portret „usadawia się” w górnej części ekranu. Wygląda to tak jakby ktoś w czerni tła wkleił fragment nagranej taśmy. Pod portretem pojawia się czerwony napis:

prezentuje.

Na białym tle rysowany bezpośrednio na taśmie tekst:

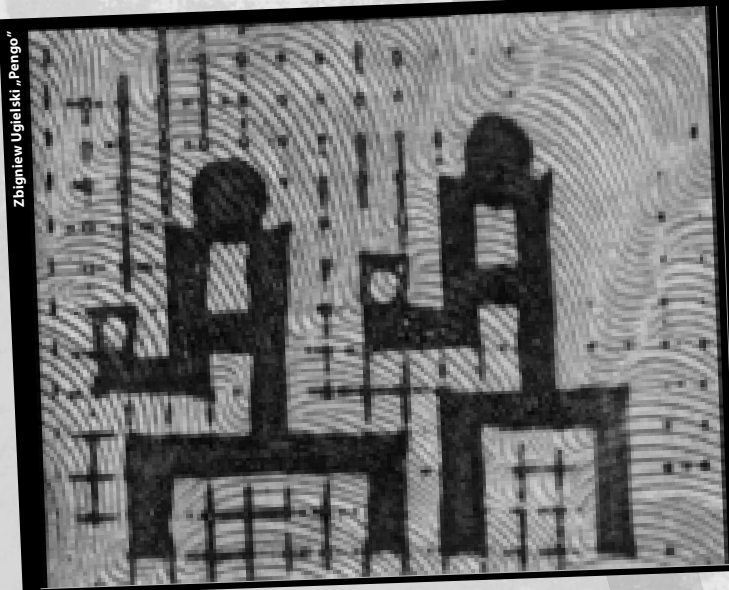
Film pt.

Pod spodem (również noncamerowy) brzeg taśmy filmowej z perforacjami.

Zbliżenie na perforacje, które przekształcają się w małe wędrujące ludziki.

Wykorzystujesz motyw usterki (widz ma wrażenie, że taśma przesunęła się w projektorze, może wręcz zerwała), by ostatecznie zaprezentować ją jako walor. Ludziki-perforacje wprowadzają nas w dalszą część filmu. Usterki – niedoskonałość rysunku, rozedrganie obrazu to jednocześnie cechy, które stanowią największy atut filmów „kręconych bez kamery”. Noncamerowi animatorzy zdają się w tych nieporadnościach znajdować szczególne upodobanie... „Kamerowi” także. Symulują choroby taśmy: otarcia, zadrapania, zapalenia, a nawet drgawki. W noncamerze takie efekty są niezamierzone i stanowią jej istotę.

Poza tym usterkę masz już w tytule. Film noncamerowy to epitet sprzeczny, tak więc gwiazdą jego może zostać np. wspaniały niedużaczek.



Zbigniew Ugielski „Pengo”

SCENA I

Trzeba wielu wyrzeczeń

Widzimy przekreśloną (zamaszyście kreski wydrapane na taśmie) scenę z jakiejś imprezy – dwie tańczące postacie, kobieta i mężczyzna (częściowo rysowane na taśmie, częściowo sfilmowani aktorzy). Facet jest wyraźnie goły. No, może nie całkiem. W każdym razie bez spodni.

Czy rzeczywiście trzeba tylu wyrzeczeń, by „nakręcić filmy bez kamery” – zero imprez, zero seksu, zero rockandrolla... nie wspominając o innych atrakcjach? ;)

Jasne. I jeszcze się modlić. Szczerze mówiąc miałem kilka fajnych scen, a potem myślałem jak je „opatrzyć”. Więc zamiast „trzeba wielu wyrzeczeń” równie dobrze mogłem napisać „...zalać taśmę winem”.

SCENA II

Trzeba dużo pracować

Na ciemnym tle kontur przedstawiający tors muskularnego mężczyzny walącego w coś wielkim młotem.

Animacja noncamerowa to pracochłonne zajęcie, może nawet nieco monotonne (jak owo jednostajne walenie młotem). Rysowanie poszczególnych faz ruchu na taśmie 35, a zwłaszcza 16 mm (24 rysunki na sekundę) wymaga cierpliwości i samozaparcia. Nasza wspólna koleżanka – Ela Wąsik nabawiła się choroby oczu przygotowując noncamerową czołówkę.

Julian Antoniszczak uniknął podobnych problemów dzięki wynalazkowi, który pomagał mu przenosić rysunki na taśmę. Czy również miałeś jakieś patenty :) aby ułatwić sobie pracę?

Kolegów, „maszynki” równie przydatne, co paliwożłopne. Dorabiałem wtedy jako tapicer. Miałem kasę, więc miałem czym je „tankować”.

Wykonałem też kopię podświetlanego stolika Normana McLarena, na którym zrobiłem straszną ilość animacji, jakieś 35 minut póki się pulpit nie rozleciał.

SCENA III

Trzeba wyczuwać tempo

Tańcząca para (częściowo wydrapywana na taśmie, częściowo filmowana).

Jako basista raczej nie powinien mieć problemów z wyczuwaniem tempa. Nawiasem mówiąc owa zdolność (bardzo przydatna w pracy reżysera) wydaje się odgrywać szczególną rolę w animacji noncamerowej. Wystarczy wspomnieć muzyczno-wizualne eksperymenty Normana McLarena, czy twórczość Antoniszczaka, który przed studiami na krakowskiej ASP ukończył średnią szkołę muzyczną, sam komponował muzykę do swoich filmów i zdarzało mu się wydrapywać dźwięk bezpośrednio na ścieżce dźwiękowej. Powiedz, jak te wizualno-muzyczne przygody wyglądały u ciebie?

Przerysowałem kiedyś pisakiem minutę ścieżki dźwiękowej filmu „Wielka Majówka”. Słychać bas, perkusję, mniej gitarę i tekst, ale Maanam był rozpoznawalny.

Zaklejałem owady i rośliny skoczkiem na taśmie 35mm. Stworzenia rozkładając się puszczały soki. Z każdym kopiowaniem film dojrzewał. Obiekty wykraczając poza kadr (np. żyłki liści, skrzydła) również zostawiały swój ślad na ścieżce dźwiękowej.

Zawsze słuchałem Briana Eno. Moim marzeniem było zobrazowanie jakiegoś ambientu. Niedawno oglądałem film „The Jacket” (w Polsce znany jako „Obłąd”), a w „tyłówce” muzyka Briana Eno oraz identycznie przyklejone na taśmę rośliny!?

SCENA IV

Trzeba układać niekiepskie fabułki

Seria zmieniających się w zawrotnym tempie kolorowych obrazów, napisów, rycin...

Kiedy przeanalizowałam tę sekwencję (to może trafniejsze określenie) okazało się, że jest to seria jednoklatkowych scenek (trudno ci zarzucić, że zanudzasz widza długimi ujęciami. :)) Wszystkie przedstawiają fragmenty tekstów i ilustracje „Trzech muszkieterów”. Każda klatka stanowi namalowany precyzyjnie kolorowy obraz. Niekiedy na obraz nakłada się tekst. „Trzej muszkieterowie” to dość klasyczna inspiracja jeśli chodzi o tworzenie filmowych fabulek. Przyznam jednak, że twoje filmy przypominają mi raczej mniej klasyczne, absurdalne teksty, które pisałeś dla Mikforonów Kanionów. Animacja noncamerowa w ogóle kojarzy się z żartem, groteską... Tymczasem o filmie fabularnym, do którego przygotowywałeś animowane wstawki wiele można powiedzieć, ale na pewno nie to, że jest komedią.

Chodzi o „Gry uliczne” Krzysztofa Krauze? Co pewien czas powracający temat zabójstwa Pyjasa?

Dostałem scenariusz. W kilku epizodach znalazłem miejsce dla wyklejanych z kolorowej folii noncamerowych wstawek. Okazało się, że reżyser (wte-

dy też eksperymentował) zaznaczył te same miejsca. Tak więc dołożyłem kilka minut do filmu.

Odnosnie fabuły... Zapomnij o „musztardzielach”. Zabrałem dziecku kilka bajek do projektora, jakich dawniej było wiele. Wkleiłem, a „bułki” same się ułożyły.

SCENA V

Trzeba mieć dryg

Narysowane na taśmie, podrygujące ;) kobiece nogi w butach na wysokich obcasach. „Kamera” wędruje w górę pokazując, że tancerka jest naga i ponętna. Kiedy dociera do głowy rysunek zamienia się w obraz filmowy. Widzimy fragment twarzy i włosy aktorki.

Drygu nie można ci odmówić. Realizując tę króciutką animację użyłeś nieomal wszystkich

technik noncamerowych (no może oprócz wypalania lub drzeworytów odbijanych na taśmie filmowej, co praktykował Julian Antoniszczak). Było więc wydrapywanie na taśmie z emulsją, rysowanie

na taśmie bez emulsji, malowanie... i, co najbardziej mnie interesuje, „obróbka” taśmy z gotowym materiałem filmowym. Momentami wygląda to tak jakbyś usuwał część emulsji, obrysowując uprzednio kontury sfilmowanych postaci i zostawiając nieprzetworzone fragmenty obrazu. Chwilami miałam wrażenie, że wklejasz taśmę filmową

w taśmę filmową – taki animowany kolaż lub filmowe samplowanie...

Tak, to prosta technika. Wklejanie „ósemki” w 16-tkę, bądź 16-tki w 35-tkę to betka. Niekiepsko by było wkleić je wszystkie w 70-cio milimetrową taśmę typu Imax. Wyobrażasz sobie? Ludzie przychodzą na film, siadają, zakładają okulary, a tu zamiast trójwymiarowych dinozaurów rozplaszczone komary!

Trudniejsze jest napryskiwanie sprenem na oklejonej mini-szablonami i rozłożoną na 30 metrach taśmę (efekt zbliżony do akwatinty) lub przepuszczanie jej przez maszyny obróbki skóry i futra.

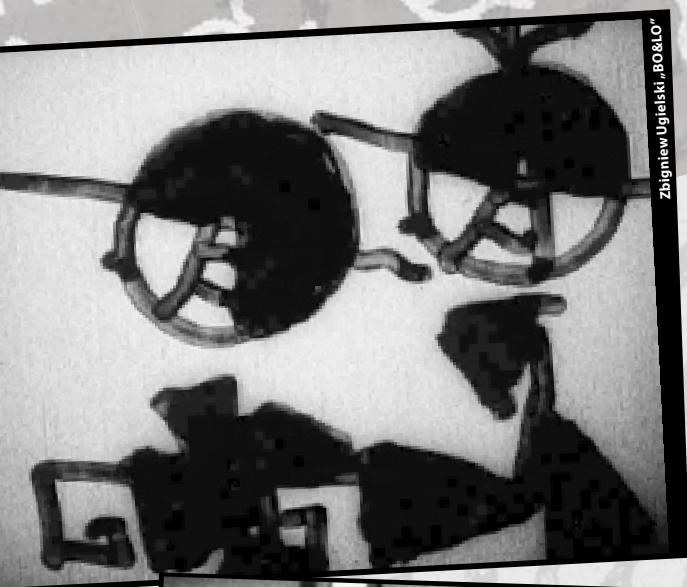
W pierwszym przypadku efekt przypomina akwatintę, a farba tworzy „ziarno” tak

Zbigniew Ugiński „Pengo”

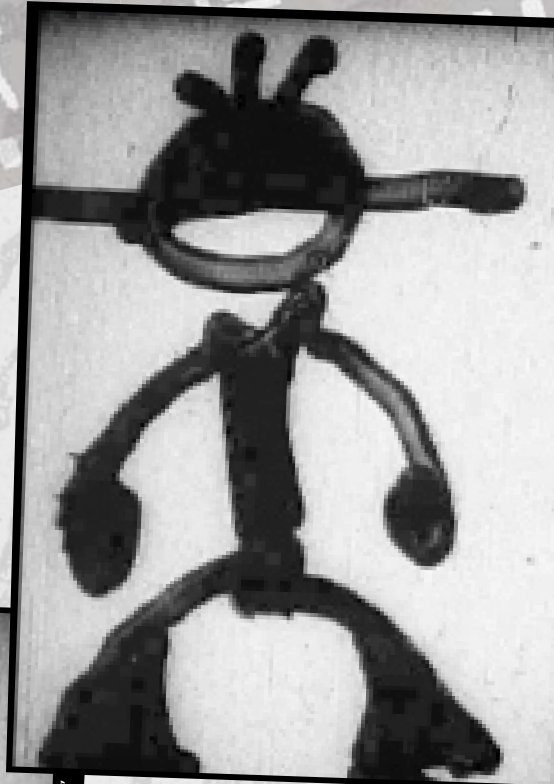


Zbigniew Ugiński „Zapaleni Narciarze”

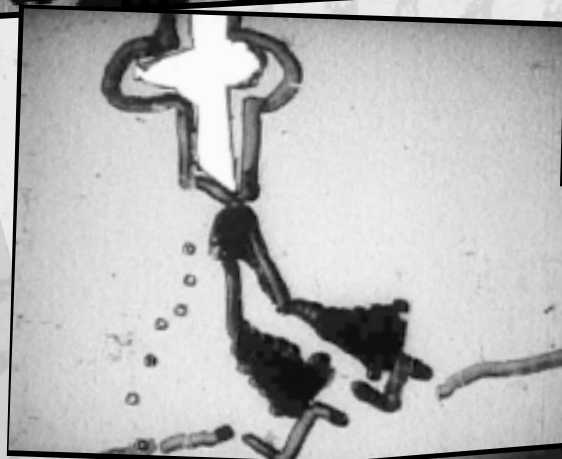




Zbigniew Ugilewski „BO&LO”



Zbigniew Ugilewski „BO&LO”



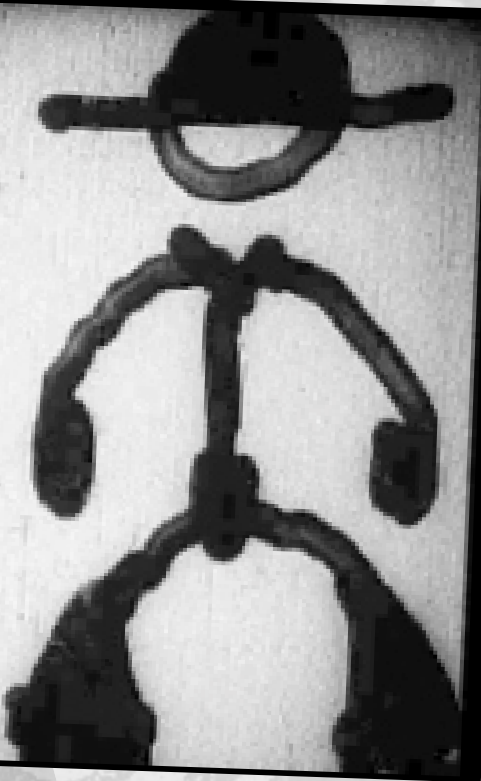
Zbigniew Ugilewski „BO&LO”



wielkie, że sam Jim Jarmusch by pozazdrościł (J.J. Kręcił ósemką, kopował na 16-tkę, a tę w miarę jak stawał się sławny na 35-tkę).

Drugi sposób nadaje się do po-niewierania cudzych filmów. 90% polskiej produkcji fabularnej powinno się poddać temu zabiegowi. To odświeżający peeling, niewiele, prócz perforacji zostaje z oryginału.

Wróćmy do techniki, która więcej pozostawia z oryginału niż perforacje. W kolejnej noncmerce również jej użyłeś. Tym razem wykorzystałeś relację z zawodów sportowych. Usunąłeś fragmenty emulsji, podmala-wałeś na czerwono. Dało to dość niezwykły efekt...



Zbigniew Ugiński, „BO&LO”

w animacjach realizowanych dla programu „Alternativi” i późniejszych?

Noncamerowy western „Bo&Lo”, parodia znanej bajki, zdobył grand prix za animację na transylwańskim festiwalu filmów offowych „Alternative 4” (coś jak Alternatywy 4 lub Alternativi – przypadkowa zbieżność nazw).

Siedząc w festiwalowym kinie pierwszy raz zdałem sobie sprawę, że kreski mogą mieć półmetrowe drgania i tak działać na ludzi, że potrafią oni tłumnie śmiać się (bez przerwy na popkorn) całe 7 minut.

Film jest dość radykalny

Film szkoleniowy dla narciarzy z lat 70-tych dał mi prof. Daniel Szczechura, z zamiłowania sportowiec. Powiedział, że mogą go przerobić.

„Zapaliłem” więc narciarzom głowy, bo jeździli tak jakoś niemrawo, przydusiłem, wywróciłem, podeptałem i obsikałem, by pozbyć się żółtej emulsji. Konrad Kucz wypawał przemysłową muzę à la Nitzer Ebb i tak powstał film „Zapaleni narciarze” oraz mój i Konrada, do dziś sprawnie działający duet weselno-pogrzebowy.

Obróbka taśmy poprzez sikanie? Tego jeszcze nie było. Chyba już nigdy nie spojrzę na „Narciarzy” tak jak wcześniej. ;)

Powiedz jakie niespodzianki pojawiły się przy okazji kolejnych noncamerek „BO&LO” oraz

również za sprawą fonii, którą w całości, na własnych strunach głosowych stworzył poeta i dźwiękonaśladowca Adam Zakrzewski. Jest też uniwersalny. Można go puszczać z dowolną prędkością (jak we wspomnianym programie Alternativi) i zawsze śmiesz.

Bo oprócz wszystkich wymienionych tutaj „trzeba” nie widzę w omawianym filmie tego, co chyba najistotniejsze w animacji – poczucia humoru.

Co do programu Alternativi to obiłem tam jedyną w swoim rodzaju noncamerową oprawę graficzną, takie też dżingle i teledyski. Dziś to niemożliwe. Wszechmogący 3D-bajzel rządzi. „Wałęsa się i szwenda pierdolona menda” za słowami Andrzeja Kodymowskiego z teleklipu Apte-

ki, który kiedyś zrobiłem, a którego nikt nie widział oprócz drewnianego Yacha.

SCENA VI czyli
WIELKI FINAŁ
*Trzeba się starać,
żeby zostać
gwiazdą*

W centrum kadru pojawia się tajemnicza rysa, która „otwierając” ekran zamienia się w twarz Marilyn Monroe (jak u Andy’ego Warhola)

filmu

Powracają ludziki-perforacje z czołówki

Non-Kamerowego

Gwiazdy noncamery nie są może tak sławne jak Marilyn Monroe. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że ich życie, prócz trudów, posiada jednak pewne uroki. Choćby ten siedmiominutowy śmiech na transylwańskiej Alternatywy 4. ;) Czemu więc zrezygnowałeś z animacji noncamerowej?

Zwykła kolej rzeczy. Od 10-ciu lat mam własne studio animacji Yellow Moon. Mniej więcej tyle samo trwa moja współpraca z Canal+. Przez ten czas przerobiłem niemal wszystkie techniki, ale zawsze najlepiej wyrażałem się w tej jednej – animacji noncamerowej.

*ReAnimowała:
Dorota Suwalska*

Mikrokosmos w żelatynie



czyli kilka scen „Nieskończoności”

Kadr z filmu Niki Sanders „Atak Monstrualnej Rozwielitki”

**to atomy w płasach
zmieniają partnerów
liść przestaje być
liściem
choć jeszcze nie
zmieniał się w ziemię**

Gdybym nie studiowała biologii zapewne nie zauroczył by mnie świat, który obserwowałam pod mikroskopem. Gdybym nie porzuciła biologii dla rzeźby, nie wpadłabym na pomysł, aby ten świat zmaterializować wlewając żelatynę w gipsowe formy. Gdybym z rzeźby nie przeniosła się na animację, być może nie przyszło by mi do głowy, że te żelatynowe rzeźby można ożywić. Wreszcie – gdybym przez ten cały czas nie pisała wierszy układałabym tradycyjne fabułki lub wzorem kolegów plastików tworzyła piękne ruchome obrazki. Dzięki poezji mogę zestawiać sceny w metafory i komponować sekwencje w wiersze.

Zarzucają mi, że trzymam dzień się srok za ogon. Nie wiedzą, że granice w moim świecie przebiegają inaczej niż podziały w teorii sztuki i chętnie ulegają rozkładowi, jak materia w przyrodzie, która tak łatwo zmienia formę, przechodząc z jed-

nego ciała w drugie. Nie mogę więc inaczej. Niezależnie od tego, co robię – piszę, rzeźbię, czy animuję – zawsze zajmuję się tym samym. (Nika Sanders, fragment wywiadu).

**wymieniają się śliną
i potem/rozpuszczają
sobie granice**

W jednym z najbardziej znanych filmów Niki Sanders – „Nieskończoności” 2000 – z bezkształtnej, organicznej magmy wyłania się planeta-komórka, która rozpoczyna samotną wędrówkę. Wreszcie spotyka inną planetę-komórkę. Od pierwszego dotknięcia granice między nimi zaczynają się rozpuszczać. Komórki łączą się w kuli sty twór, który zaczyna pączkować. Komórka – „córka” odrywa się od „matki” i zaczyna krążyć wokół niej jak Księżyc wokół Ziemi.

Do ożywiania żelatynowych rzeźb Sanders używa ciepła (gala-retowate twory rozpuszczają się pod jego wpływem lub stapiają w jedno). Odtwarzając film od końca autorka uzyskuje efekt wyłaniania się organicznych form z żelatynowych „oceanów sprzed pamięci”. Czasami (co jest bardziej pracochłonne)

przygotowuje żelatynowe odlewy odtwarzające poszczególne fazy ruchu (bez tego nie byłaby w stanie zrealizować sceny pączkowania).

Choć brzmi to zabawnie (z uwagi na kulinarne skojarzenia), użycie galaretki pozwala uzyskać niezwykle organiczny efekt. Aby go wzmocnić Sanders zatapia w żelatynowych tworach fragmenty folii lub półprzezroczyste kapsułki z tranem bądź witaminami mające imitować organella komórkowe. Choć wykreowane przez Sanders obiekty przypominają oglądane pod mikroskopem jednokomórkowe stwory, ruch jaki im nadaje sprawia, że nigdy nie jesteśmy pewni, czy mamy do czynienia z mikro-, czy makrokosmosem.

Mikroskopowy świat to nie koniec biologicznych inspiracji. Żelatynowe sekwencje reżyserka chętnie zestawia ze scenami zrealizowanymi w wyniku długotrwałego poklatkowego filmowania naturalnych zjawisk: rozkład – „wsiąkanie liści w ziemię” lub przeciwnie proces rodzenia się życia – „słychać kiełkowanie planet”.

chodź, zajrzyj w moje ciało jak korzeń, co zagląda w ciepłą wilgoć ziemi

Ziarno fasoli pęcznieje i wypuszcza w wilgotną ziemię kiełek. Kiełek rośnie i cofa się. Zanurza i wynurza. Za każdym razem coraz głębiej. Pulsujący rytm przyspiesza i rwie

się. Wreszcie fasolka otwiera się rozchylając „ciepłe i żywe płatki” liścieni i... następuje gwałtowna eksplozja zieleni – roślina wystrzela w niebo.

Banalna scenka jak edukacyjnego programu przyrodniczego poprzez odpowiedni montaż, powtórzenia, manipulację rytmem i tempem buduje nowe skojarzenia. Ruch staje się elementem poetyckiej metafory. Niektórzy twierdzą, że Sanders jest lepszą poetką w filmie niż w literaturze. Jej wiersze określane są przez niektórych krytyków jako „nazbyt fizjologiczne”. Tworząc filmy zdaje się nadawać „fizjologicznym metaforom” bardziej abstrakcyjny wymiar.

mój brzuch dojrzał jak księżyc

W „Nieskończoności” autorka przedstawia również inny filmowany przez wiele miesięcy naturalny proces. Sekwencja ma bardzo osobisty charakter i uświadamia nam, jak długo trwała realizacja tego trwającego zaledwie kilka minut filmu. Pomysł narodził się, gdy Sanders dowiedziała się, że jest w ciąży. Każdego dnia przez dziewięć miesięcy filmowała poklatkowo swój rosnący brzuch. Gotowy materiał przetworzyła w komputerze sprowadzając obraz do nieomal abstrakcyjnej linii – granicy między światem a ciałem – „przed narodzinami świat był jeden/ cały z jednego rytmu/nagle pękł/na mnie i na całą resztę”. Mimo

tych wizualnych manipulacji widz cały czas ma świadomość, co stanowiło materiał wyjściowy. Terytorium ciała jest w niezwykłym różowym kolorze, terytorium świata zdaje się być „całe z blasku” – „nad nami światło złocisto różowe/ przesiane przez powiekę Boga”.

W kluczowym momencie linia brzucha zaokrągla się i zamyka – „kiedy za którymś razem/ zbyt mocno doświadczył granic/ skulił się i splótł końce/ zgodził się na koło” (z wiersza „Przypowieść o odcinku”). Koło zamienia się w księżyc, a świetliste tło przenika w ciemność. W ciemności księżyc przekształca się w żelatynowego „komórkowca”. Ten pączkując uwalnia własny żelatynowy księżyc, który po kilku okrążeniach rozpoczyna samotną wędrówkę. Spotyka inny żelatynowy księżyc. Zlewają się w jedno. „Jedno” zaczyna się dzielić i wreszcie rozpada na niezliczoną ilość planet-komórek, które po chwili zamieszaną – „słychać jak wiatr przesypuje gwiazdy” – układają się w żelatynowy kosmos. Jeden z satelitów opuszcza go rozpoczynając samotną wędrówkę. Spotyka inną uwolnioną satelitę-komórkę. Zlewają się w Jedno. „Jedno” zaczyna pączkować i tak w nieskończoność...

Cytaty i śródtytuły pochodzą z wierszy Niki Sanders

Dorota Suwalska

uwaga! animują

[czyli newsy z przedostatniej chwili]

Okrągły jubileusz, Oskar dla „Piotrusia i wilka”, wydana przez Polski Instytut Audio-wizualny Antologia Polskiej Animacji... Młodzi animatorzy stawiają pierwsze filmowe kroki w świetnej atmosferze.

Animowany boom

Animatorów amatorów przybywa! Świadczy o tym m.in. zainteresowanie wokół czerwcowego festiwalu WARIANTY – warszawskie spotkania z polską animacją. Podczas trwającego kilka dni kameralnego święta animacji można było zobaczyć filmy klasyków tj.: Rybczyński, Antonisz, Szczechura, Giersz, Lenica, ale nie tylko – W ramach WARIANTÓW zorganizowaliśmy Ekran Otwarty, podczas którego młodzi twórcy mogli zaprezentować swoje osiągnięcia – wspomina Magda Kubecka z Towarzystwa Inicjatywy Twórczych „e” – Liczba i jakość zgłoszeń przerosła nasze oczekiwania. Mieliliśmy ponad godzinny seans i pełną widownię! Ilu animatorów, ty-

le technik i tematów. Podczas Ekranu Otwartego prezentowano animacje komputerowe („Bugs race”, reż. A. Jurkiewicz, A. Ellert), fleshowe („Hamsterfaster”, reż. K. Tokarz), plastelinowe („Dziwne popołudnie”, reż. M. Mróz), lalkowe („Drzewo”, reż. M. Mróz) i wycinanki („Mimochodem”, reż. E. Gocławska). Cecha wspólna? Młody wiek autorów i fakt, że tworzyli filmy domowymi sposobami...

Zrobić film animowany? Nic trudnego!

– Technika poszła tak bardzo do przodu, że w tej chwili wystarczy kamera internetowa i darmowy program do animacji i króciutki film gotowy – zapewnia Krzysztof Wacławek, jeden z pomysłodawców warsztatów **Animuj! Warszawę** organizowanych w Muzeum Powstania Warszawskiego. Zorganizował warsztaty, bo chciał pokazać, że za pomocą filmu animowanego młodzi ludzie mogą opowiedzieć o rzeczach ważnych

i bliskich sobie. – *Walczyliśmy ze stereotypowym postrzeganiem Warszawy. Nasi warsztatowicze tworzą fragment po fragmencie; opowieść o mieście pięknym, posiadającym bogatą historię. O miejscu, w którym po prostu chce się żyć. Jak w kolażu, kolejne sekwencje filmu powstają w innej technice: będzie animacja plastelinowa, wycinanka, malowanie piaskiem. Uczestnicy warsztatów nie znają ostatecznego kształtu produkcji, organizatorzy utrzymują go w ścisłej tajemnicy. Warsztaty potrwać do jesieni. Cykl zakończy wydanie płyty DVD z animacjami. – Już dziś zapraszamy do udziału w konkursie. Animatorzy niezależnie od wieku i stopnia profesjonalizmu mogą przysyłać nam krótkie filmy opowiadające o Warszawie. Najlepsze nagrodzimy i dołączymy do naszego DVD – obiecuje zespół **Animuj! Warszawę**.*

Więcej na www.animuj.1944.pl i <http://warianty.e.org.pl>

Paulina Capała

Miasto to gra

Krzysztof Bielecki



Krzysztof Bielecki

„Miasto to gra”, książka wydana własnym nakładem; Warszawa 2008

Książka to gra

czyli animuj miasto

„Miasto to gra” jest książką, którą najłatwiej opisać używając paradoksów i przeciwstawień. Dokument i fikcja literacka zarazem. Kryminał z detektywem, który znajduje się poza powieścią. W pełni autorski projekt, a jednocześnie dzieło, które tworzyły setki „autorów”. Utwór odrębny i nierozdzielna część większej całości. Książka zagadka. Niezwykła zarówno z uwagi na swoją strukturę jak i temat. Opisuje bowiem projekt „Urban Playground” – cykl 12 gier-happeningów odbywających się przez ponad dwa lata w Warszawie. Choć słowo „opisywać” nie jest tu właściwe. Lepiej powiedzieć – jest jego częścią. Jak uliczne akcje. Jak odcinki opowia-

ground”i jest jego ukoronowaniem. Ta książka to gra. Gra między fikcją a rzeczywistością. Pomiędzy przestrzenią, w której się poruszasz a przestrzenią twojej wyobraźni. Między literaturą a happeningiem. Pomiędzy architekturą miasta, wirtualnym światem internetu i pachnącymi drukarską farbą kartkami papieru. Między tym, co dostajesz a tym, co możesz dodać od siebie.

„To książka inna niż wszystkie” – zapewnia autor i zachęca – „Poznaj miejski serial ineraktywny „Miasto to gra”, który wywołał lawinę podobnych inicjatyw w całej Polsce. Przez dwa i pół roku setki wtajemniczonych śledziło skomplikowaną grę toczącą

się na ulicach miasta i w głowach jego mieszkańców.

Halucynogeny śnieg lśni zawsze, gdy płonie 55 szklanych kwiatów, echo zielonkawego promienia cicho przenika mózgu strukturę ulotną, a kluczem do wszystkiego jest pewna czerwona koperta. Świat przedstawiony w opowiadaniu przenika się z rzeczywistością, i z czasem trudniej stwierdzić, co istnieje naprawdę, a co jest tylko fikcją. Bo może nic nie jest?”

Linki i nie tylko:

www.urban-playground.org

blog.semp.pl

www.projekty.semp.pl

Obszerny materiał dotyczący „Urban Playground” (w tym wywiad z Sempem) znajdziecie w 4 numerze „Wyspy” lub na stronie www.kwartalnik-wyspa.art.pl w archiwum Cypla

Dorota Suwalska

„Miasto to gra”

rozmowa przed premierą

Bohater:

Krzysiek „Semp” Bielecki, student psychologii; pomysłodawca i organizator Urban Playground; uczestnik kilkudziesięciu akcji flash mobowych i autor wielu innych miejskich działań – między innymi: twórca Ruchu Konsekwentnego Poprawiania Atmosfery i cyklu happeningów „Dziewięć zwykłych”, eksportowej gry miejskiej Lumenatio prezentowanej m.in. w Amsterdamie, konsultant i współorganizator

miejskich gier literackich organizowanych przez Instytut Stefana Starzyńskiego Muzeum Powstania Warszawskiego na podstawie „Wniebowstąpienia” Konwickiego i „Złego” Tyrmanda, a także innych wydarzeń w przestrzeni miejskiej. Autor i wydawca książki „Miasto to gra”.

Czas i miejsce akcji:

Lipiec 2008, Dom Literatury przy Krakowskim Przedmieściu.

O tym, że chcesz wydać książkę „Miasto to gra” rozmawialiśmy w listopadzie ubiegłego roku przy okazji wywiadu na temat Urban Playground. Byłeś pełen zapału i entuzjazmu...

Od listopada poczułem różnicę pomiędzy moimi wyobrażeniami na temat wydawania książki i faktami, które są z tym związane. Szczерze mówiąc myślałem, że sprawa jest zdecydowanie prostsza. Paradoksalnie napisanie książki okazało się niczym w porównaniu z pracą, którą trzeba włożyć w jej wydanie. Oczywiście tworzenie książki wymagało dużo pracy, ale była to praca całkowicie zależna ode mnie. Dużo trudniej sprawić, by książka trafiła do czytelnika, gdyż wiąże się z tym wiele elementów, na które zupełnie nie mam wpływu. Dla mnie osobiście to właśnie jest szczególnie stresujące,

że są pewne rzeczy, które nie zależą od mojego wysiłku, od mojej pracy, tylko od czynników zewnętrznych.

No ale podczas organizowania happeningów też było mnóstwo elementów, nad którymi nie do końca miałeś kontrolę, więc powinienś mieć pewną wprawę...

Myślę, że gdyby nie ta wprawa już dawno bym z tego pomysłu zrezygnował. Trudności, które się pojawiały podczas happeningów, wyzwania, z którymi trzeba było sobie poradzić w dużej mierze przygotowały mnie do tego, co dzieje się teraz, kiedy wydaję książkę.

Wyzwania związane z organizacją Urban Playground naprawdę musiały być duże, skoro niektórzy poddają w wątpliwość ist-

nienie tego projektu. A ty chętnie podejmujesz tę grę między fikcją i rzeczywistością. Niedawno dostałam od Ciebie zdjęcie, na którym pomagający w organizacji happeningów agencji trzymają plansze układające się w napis „Urban Playground nie istnieje”.

(śmiech) To prawda. Kiedy rozwijałem projekt dziennikarze często pytali, jak to możliwe, że kilkaset osób spotyka się gdzieś na mieście, bierze udział w jakimś dziwnym wydarzeniu i jeszcze śledzi to z zapałem przez ponad dwa lata. Nie mogli uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Pytano się również, czy historia z opowiadania stanowiącego jeden z elementów projektu jest autentyczna. Więc ja powiem tak: być może to wszystko wydarzyło się naprawdę, być może nie? Cały projekt opiera się na niepewności, co jest prawdą a co fikcją. I to jest również zagadka dla czytelników. Każdy, kto przeczyta książkę będzie miał okazję sam to ocenić.

Równie trudno uwierzyć w twój kolejny wyczyn, jakim jest do-

fot. Kuba Gontarek





prowadzenie do końca zadania pt. „sam wydam książkę i znajdę dystrybutora”. Wiem, bo sama mam podobne doświadczenia, nieudane niestety. Zapytam więc nieco przewrotnie, co było większym wyzwaniem – zorganizowanie tak złożonego przedsięwzięcia jak Urban Playground, czy doprowadzenie do tego, by książka trafiła do czytelnika?

Te dwie sprawy są ze sobą ściśle związane, więc nie chciałem tego rozdzielać. Jeżeli chodzi o książkę to chciałem mieć możliwość kontroli nad tym co się z nią dzieje. A to byłoby niemożliwe gdybym oddał projekt wydawnictwu. Zacząłem więc zbierać informacje, jak to w ogóle działa, jak wygląda proces wydawniczy... Później zacząłem się rozglądać po znajomych i znajomych znajomych... Każdy z nich na czymś się zna. Ktoś jest dobrym grafikiem, ktoś ma zamiary do drukarni, ktoś pomógł mi z korektą, ktoś inny po prostu czytał ten tekst, by zaopiniować, czy w ogóle nadaje się do czytania i warto go publikować. Choć książkę wydaję sam to muszę podkreślić, że nie jest to praca jednego człowieka, lecz wspólny wysiłek wielu osób, które mi przy tym projekcie na różny sposób pomagały,

czy to doradzając, czy motywując, czy udostępniając kontakty...

Dzięki temu wszystko zmierza do szczęśliwego finału, co wnioskuje z faktu, że nie jesteś już zarosnięty jak Fidel Castro...

Tak (śmiech). To był pomysł, który miał pomóc mi skupić się na pracy. Potrzebowałem oprócz motywacji wewnętrznej, również jakiegoś bodźca zewnętrznego. Pomyślałem więc, że przestanę się golić. To było świetne posunięcie. Znajomi widząc mnie zarosniętego pytali co się dzieje i ja sobie wtedy przypominałem, że mam nad tą książką pracować. Codziennie w lustrze widziałem ten zarost i to mnie też mobilizowało...

Dziś jesteś ogolony, wypada więc zapytać o termin premiery...

Według planów książka powinna się ukazać 25 września. Data jest nieprzypadkowa. To dzień imienin Aurelii, jednej z najważniejszych bohaterek...

To może parę słów o tym, co znajdziemy w książce... Chciałeś skonstruować ją w ten sposób, aby osoby, które nie uczestniczyły w happeningach, czytając ją, poczuły się tak jakby brały w nich udział.

Cały projekt jest pewną zagadką, a książka jej nośnikiem. Nie należy jej więc traktować jak tradycyjnej powieści, tylko narzędzie do zrealizowania większego przedsięwzięcia na pograniczu rozmaitych działań performersko-tekstowych.

Książka powstawała przez dwa i pół roku równoległe z projektem, który był realizowany na ulicach Warszawy i składają się na nią fabularyzowane raporty z poszczególnych gier, przeplcone wypowiedziami uczestników, materiałem zdjęciowym, fragmentami opowiadania, które powstawało w przerwach pomiędzy poszczególnymi grami (uczestnicy to opowiadanie śledzili). Każdy kto kiedykolwiek brał udział w grach Urban Playground jednocześnie współtworzył tę książkę. Jest ona tak naprawdę totalną zagadką, ponieważ czytelnik, tak samo jak uczestnik gier-happeningów śledząc kolejne odsłony projektu, próbuje ułożyć to wszystko w całość. Myślę, że od pewnego momentu staje się jasne, że wyzwaniem jest, tak naprawdę przedwieńczenie zakończenia.

Niecierpliwi prawdopodobnie zajądą od razu na ostatnią stronę...

Jeżeli ktoś przeskoczy od razu do ostatnich rozdziałów po prostu nic nie zrozumie.

Nie ma możliwości, aby iść na skróty...

Nie zalecam takiej pobieżnej lektury. Dla kogoś, kto po prostu weźmie tę książkę i przekartkuje to będzie jedy-



Poeta rocka

Krzysztof Grabowski, Wiersze, Lampa, Warszawa 2008

nie raport z pewnego wydarzenia. Ale komuś, kto się w książkę wczyta zwracając uwagę na takie rzeczy jak układ elementów na zdjęciach, powiązania pomiędzy poszczególnymi rozdziałami, detale wyłuszczone w tekście, kto będzie uważnie i, że tak się wyrażę, detektywistycznie śledził, co się w niej dzieje, odsłoni ona swoje drugie dno – poziom wszechobecnej zagadki.

Mozna więc powiedzieć, że jest to powieść detektywistyczna, tyle, że detektywem jest czytelnik...

To prawda, czytelnik tej książki jest zarazem jej pełnoprawnym uczestnikiem. Nie mogę w tej chwili wyjaśnić jak to się dzieje, aby nie zdradzić zbyt wiele, więc po prostu pozwolę sobie zacytować pierwszy akapit książki:

„Czy wiesz, że w momencie, w którym przeczytałeś to zdanie ty też stałeś się częścią tej książki. Nie jest łatwo wyjaśnić, jak to możliwe, ale w trakcie lektury na pewno zrozumiesz. Jasne staje się też wiele innych rzeczy. Powieść ta pełna jest, nie tylko pytań, ale także odpowiedzi. Co mają ze sobą wspólnego pewna niezwykła gra, której planszą są ulice Warszawy, a graczami jej mieszkańcy, historia dziewczyny o imieniu Aurelia, która pewnego dnia zaczyna słyszeć w swojej głowie dziwny głos oraz twoja osoba?”

Aby się tego dowiedzieć trzeba po prostu przeczytać książkę. Od początku do końca.

Dokładnie tak...

Rozmawiała: **Dorota Suwalska**

Krzysztof „Grabaż”
Grabowski
Wiersze



We wstępie do „Wierszy” Krzysztofa Grabowskiego czyli Grabaża jego wydawca Paweł Dunin-Wąsowicz nazwał autora „prawdziwym rockowym poetą”. Trudno nie zgodzić się z tą oceną. Większość „wierszy” to teksty piosenek, które już wcześniej ukazały się na płytach Pidżamy Porno, albo Strachów na Lachy (Grabaż jest liderem obu zespołów). Tom nie zawiera więc wielkich niespodzianek. Częste motywy to chciwość („Bрудna forsa”), przemoc („Mądra 6, Dur-na 11”, „Zabiłem go”), subkultury („Kilka zdań o Hitlerjugend”), są też rockowe „hymny jedności” („Antifa”). Grabaż opisuje rzeczywistość tak jak ją widzą jego fani – społeczeństwo w którym, mimo że ludzie mają wiele możliwości kontaktu i są pozornie wolni, tak naprawdę każdy jest samotny i uwięziony w swoim własnym świecie

(„Pryszcze”). Autor buntuje się przeciwko takiej rzeczywistości:

*Lecz my nie będziemy pokorni
Nie będziemy pokorni i bierni
Weźmiemy co będzie pod ręką
I staniemy po stronie rebelii*

Texty Grabaża są bliskie wielu ludziom, w jego twórczości każdy może odnaleźć fragmenty, z którymi się utożsamia, bo kto w dzisiejszym skomplikowanym świecie nie czuje się choć odrobinię zagubiony?

„Wiersze” doskonale pasują do punkowego wizerunku i przekonań autora, jednak w jego twórczości są też utwory romantyczne i pełne ciepła, choćby: „Nikt tak pięknie nie mówił, że się boi miłości”. Oto fragment:

*Twoje ramiona – niekruszące się
ciasto – nie pachną mietową ma-
ścią/ Ja w twoich ramionach – nie-
istotny dysonans / Deszcz szczęścia
strzał nad przepaścią*

Krzysztof „Grabaż” Grabowski z pewnością zasługuje na miano rockowego poety. A może nie tylko rockowego. Dzięki opublikowaniu ich w książce może dotrzeć także do innej widowni.

Iga Ławrynowicz

NaHaku & TyFon & another

The best of You Tube

Animator vs Animation 2

Komputer, jakiś prosty program do tworzenia animacji i już możemy wygenerować nowy świat ograniczony jedynie naszą wyobraźnią. Jednak każdy kto coś w swoim życiu stworzył; napisał, skomponował, czy też narysował przyznaje, że w pewnym momencie nie ma żadnego wpływu na swoje dzieło, że zaczyna ono „żyć własnym życiem”. A co kiedy

życi się najgorsza obawa twórcy? Co, kiedy dzieło nie dość, że ożyje to jeszcze obróci się przeciwko swojemu autorowi? No, cóż. Wtedy trzeba walczyć. Backdoruser autor filmiku pod tytułem: „Animator VS Animation 2” wie nawet jak należy walczyć z produktami własnej wyobraźni. Czy to zdrowo tak atakować częścią siebie? Nie wiadomo.





Funny Birds

„Funny Birds” dodane na youtube przez ra1zr to prawdopodobnie najśmieszniejszy film animowany jaki widziałam. Został stworzony przez wytwórnię Pixar, znaną ze świetnych animacji. Tytuł „Funny

Birds” mówi sam za siebie, jest to po prostu historia o bardzo śmiesznych ptaszkach. A o czym tak konkretnie opowiada? Głównie o wielkim dziobaku :) Polecam!

<http://pl.youtube.com/watch?v=FM1tkZhRNJA>





Funny Hippo Sings „In the Jungle”

To wykonanie „In the Jungle” (piosenki znanej głównie z „Króla Lwa”) przez hipopotamów oraz pieska, to dla fanów youtube filmik naprawdę kultowy. Znają to chyba wszyscy, a jeśli ktoś nie zna to trzeba obejrzeć. Dodam tylko, że hipopotamica ma w sobie niezwykle dużo uroku, ale nic więcej nie zdradzę... Zapraszam do oglądania.

<http://pl.youtube.com/watch?v=ikA1Bg-Z4b3Y>



Niebieski Miś

Miś w świadomości każdego Polaka zajmuje szczególne miejsce. Tak za sprawą kultowej komedii Barei jak i dobranocki o misiu z klapniętym uszkiem, jest on symbolem nonsensu czasu PRL-u i dzieciństwa. Znaczenie przedstawiciela niedźwiedziowatych widoczne jest również w języku. Na przykład „chce misie” albo „misie wydaje...” Miś ma również konotacje z autorytetem władzy, bo dajmy na to zwrot: „misie z suszareczką, na hulajnodze” w żargonie zmotoryzowanych CB radiowców, oznacza policjantów z drogówki wyposażonych w radar i motocykl. Zupełnie więc nie dziwi, że xidorek w filmiku o tytule: „niebieski miś” zajmuje się problematyką ubarwienia tych stworzeń. Temat szlachetny, a wnioski godne uwagi.

<http://pl.youtube.com/watch?v=6YKNoUBQuNM>



Ziomek

Na youtube, jak odkryłam, znajdują się całe kreskówkowe serie, z bohaterami, którzy swoim humorem potrafią rozbawić widza niczym Czesio z „Władców móch”. Spośród nich wybrałam dwa. Po pierwsze dość popularne przygody „Ziomka”, czyli coś o życiu polskich blockersów. Spośród wielu odcinków, z których każdy jest śmieszny, polecam zwłaszcza „Pojedynki Spojrzeń” i „Papieros”. Drugi kreskówkowy tasiemiec z youtube, to historyjki o „starym, dobrym” małżeństwie czyli Szczepanie i Irence. On to podstarzały menel, a ona typowa blondynka, która nie wie nawet do czego służy pralka. Godne polecenia są głównie „Pranie” oraz „Sztuka”.

Ziomek – pojedynek spojrzeń:

<http://pl.youtube.com/watch?v=eAODh3xHtKU>

Papieros:

<http://pl.youtube.com/watch?v=9DMHyIUy2hY>

Szczepan i Irenka – Pranie:

<http://pl.youtube.com/watch?v=YRjYJbTRWps>

Szczepan i Irenka – Sztuka:

<http://pl.youtube.com/watch?v=DirTxCHLmU4>